JERZY SKARŻYŃSKI

ur. 1921; Uchanie

Miejsce i czas wydarzeń	Berlin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Berlin, II wojna światowa, Niemcy, koniec wojny, brat, Ryszard Skarżyński, śmierć kolegi, Tadeusz Janiszowski

Koniec wojny i śmierć kolegi

Przechodzi już przez Szprewę wojsko sowieckie, bo ostrzeliwało nas od gmachu Siemensa i już przeszło to, i moi chłopcy mówią: „No to teraz lecimy coś zdobyć". Ja w duchu, mówię: „Ani się ważcie!". I brat mój się szykuje. Mówię: „Ryszard, zaklinam cię, nie wolno jeszcze wychodzić, przecież to front jest, linia frontu". Ale patrzę, Tadzio taki mądry, sympatyczny chłopak, Tadzio Leśniewski i mój brat idą we trzech. Wyszli z bunkru do góry. Po piętnastu minutach wracają, stają przede mną zrozpaczeni dwaj, mój brat i Tadek i mówią: „Tadek dostał odłamkiem". Ja wtedy czapkę na łeb i mówię: „Trudno, trzeba ratować przyjaciela". Wychodzę, te pociski lecą. Widzę, tu idą sowieccy żołnierze, a z tej strony polscy, w rogatywkach. Idą chłopcy pod murami, tak się przekradają. A ja lecę i patrzę, a on leży, kałuża krwi koło niego. Szybko bierzemy drabinę, bo takie przyrządy były tam, i materace skórzane takie, bo podczas służby były przerwy, tośmy spali. Taki niemiecki był porządek. Jego na te materace, na tę drabinę, niedaleko był szpital, lazaret niemiecki, idziemy. Przyszliśmy tam i znowu na mnie wisi cały ten wypadek. Szukam lekarza, jest, widzę, wystraszony. Oni się boją teraz, nie wiedzą, co ich czeka. Mówię: „Niech pan idzie ze mną, bo mój przyjaciel jest ranny". Prowadzi mnie do izby, gdzie są te operacyjne stoły takie. Pamiętam, kładziemy go plecami do góry, on szybko nożyczkami przecina, bo widać dziury, dwie dziury w plecach, w łopatkach. I w jednej łopatce siedzi jeszcze odłamek, a drugi przeszedł na wylot. Ja świadom jestem, co to znaczy, ojciec mój był chirurgiem. I ten Niemiec na mnie patrzy, bierze szczypce ręką i takie były klamerki do ściągania skóry w małych ranach, żeby tylko skórę złapać. Ojciec to robił. I on mi to pokazuje. Ja kiwam głową. Nie ma ratunku, on mu ściągnął tylko to. Ja wołam tych moich, bierzemy go, przekładamy gdzieś w jakiś korytarz taki ciemny, noc już. Podchodzę do niego i mówię: „Tadziu, jesteś młody, silny, musisz to wytrzymać". Ja go pocieszam, a wiem, co to znaczy. W płuca dostał dwa odłamki, nie ma mowy. I on tak ręką moją rękę bierze, jeszcze ściska. Odchodzę, siadamy we trzech z boku na ławce takiej, wyciąga Ryszard czy ten drugi Tadek cygaro, bo dostał

od rosyjskiego żołnierza amerykańskie cygaro, i w pewnym momencie słyszymy brrrrrrrr. To już wiem, że ostatni silny wydech nastąpił. Co robić? Do rana przeczekaliśmy na tej ławie. Napisałem na kartce temu lekarzowi, że ten się nazywa tak i tak, pochodzi stąd i stąd. Ma w Lublinie matkę, bo on pochodził z Lublina, Tadek Janiszowski się nazywał. Piękne nazwisko. Opowiadał, że mama została, wychowywała go sama. Nie wiem w jakim układzie, to mnie nie interesowało. Tylko z tą matką właśnie mieszkał. I miał dziewczynę, którą kochał i śpiewał do niej piosenki fajne, tam jakieś takie sobie pod nosem. I został. Wiem, że Niemcy jednak tacy są [porządni], że na pewno gdzieś jest pochowany i gdzieś jakiś zapis w ich księgach jest. Ale mój Boże, czy ja miałem czas, myśli i nastawienie do tego, żeby moje życie zaczynać od powrotu do Berlina? Trudno, nic to by nie dało. Poszedłem swoim śladem. Jak już przeszli, to mówimy – wyrywać teraz, co koń wyskoczy, na naszych nogach. Z zachodniego Berlina, z Charlottenburgu na około. To olbrzymie miasto, ale brzegami można obejść na wschód, bo inaczej nie przeszłoby się, w centrum walki dalej były. Wszędzie białe szmaty wisiały, prześcieradła. Tak się poddawali Niemcy. Białe wszystkie okna tylko były. A my z kawałkiem chleba zaoszczędzonym, z lampką karbidową i z pledami dwoma. I szliśmy, szliśmy, szliśmy, wyszliśmy pod wieczór gdzieś na jakąś krzyżówkę dróg. I nagle przed nami jedzie wózek na czterech kołach z dyszlem i dwie kobity, Rosjanki. I dwoje dzieci na tym wózku siedzi, mają jakieś mapy tam pobrane, trofiejne. I te kobity przed nami. Akurat studnia była, niemieckie gospodarstwo, podeszliśmy do studni, nabraliśmy sobie wody, pijemy tę wodę i idziemy dalej. Słyszymy przed nami, ja wiem, pięćset metrów, wybuch. Dochodzimy – pocisk niemieckiej artylerii, wystrzelony na krzyżówkę, bo wiedzieli, że krzyżówkami wojsko jedzie, te dwie matki i dwójkę dzieci zabił.

Data i miejsce nagrania	2016-06-09, Warszawa
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"